Rok XXXVIII Niedziela 22 lutego 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 8

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

O jeden front kapłański.

W Nrze 52 „Gazety Kościelnej“ z ubiegłego roku pomieścił X. proboszcz Osetek gorący artykuł p. t. „O jeden front“. Wnioski czcigodnego X. proboszcza szły w kierunku tworzenia jednego Związku organizacji kapłańskiej „Unitas“ na całą Polskę. X. proboszcz Osetek wyłożył zarazem korzyści tego rodzaju połączenia „Unitasów“ wszystkich diecezyj. Związek taki doprowadziłby do stworzenia jednego frontu i zdrowej opinji całego duchowieństwa katolickiego w Polsce.

Myśl poruszona przez X. prob. Osetka nie jest nową w sobie i była już po części bliską realizacji. Przypominamy, iż w pierwszych latach powstania państwa polskiego, związki „Unitas“, które powstały w wielu diecezjach, dążyły do stworzenia pewnego rodzaju luźnej organizacji, łączącej wszystkie organizacje kapłańskie. Doszło nawet do zwołania dwóch zjazdów organizacyj kapłańskich z całej Polski. Pierwszy zjazd delegatów kapłańskich związków odbył się w listopadzie 1924 r. w Kielcach, a inicjatywę do zwołania Zjazdu dał znakomicie prowadzony związek kapłanów diecezji kieleckiej p. n. „Praca“. Zjazd miał na celu zbliżenie się i porozumienie diecezjalnych organizacyj kapłańskich. X. dr. Pilch wygłosił referat o związkach duchowieństwa zagranicą, działających z wielkim pożytkiem. Zjazd porozumiał się co do szeregu spraw praktycznych, a więc odnośnie do ochrony czci kapłańskiej, prasy dla duchowieństwa, domów zdrowia i t. p.

Komitet wykonawczy, wyłoniony na Zjeździe kieleckim w osobach Zarządu kieleckiej „Pracy“ i XX. Adamskiego, Karczyńskiego, Gostomskiego, Kasprzyka, Piwowarczyka, Gorczycy, Długosza, Sykulskiego miał za zadanie przygotować następny zjazd i wmiędzyczasie jeszcze ściślej zespolić organizacje diec. kapłanów w całej Polsce.

Drugi zjazd przedstawicieli diecezjalnych organizacyj kapłańskich z całej Polski odbył się na Śląsku w Katowicach 27 i 28 sierpnia 1925. Na zjeździe tym po sprawozdaniu Komitetu, które złożył X. prałat Błaszczyk z Kielc, i sprawozdaniu z rozwoju pisma dla duchowieństwa t. j. „Gazety Kościelnej“ (X. Błotnicki), referował sprawę ubezpieczeń socjalnych, emerytur i domów emerytalnych X. Karczyński z diecezji pomorskiej. Sprawozdanie z działalności komisji dla domów zdrowia złożył X. Kasprzyk, komisji ochrony czci kapłańskiej X. Gawin-Gostomski z Pomorza, poczem zostały wygłoszone referaty X. prof. Bogackiego z Łomży o organizacjach kapłanów, o zadaniach organizacyj kapłańskich w dziedzinie pracy społecznej mówił X. Mirek, o podniesieniu socjalno-naukowego wykształcenia księży referował X. Kasprzyk, o obronie moralności chrześcijańskiej X. Wiśniewski. Referatem, który wzbudził ogólne zainteresowanie i przyjęty został z aplauzem, był referat X. prałata Pilcha z Kielc o zjazdach pasterskich i kursach pasterskich. Referat ten posiadał dlatego wielkie znaczenie, gdyż dał inicjatywę do tylu zjazdów i kursów duszpasterskich, które w następnych latach przeprowadzono niemal we wszystkich diecezjach w Polsce.

Niestety drugi zjazd przedstawicieli wszystkich „Unitasów“ z całej Polski w Katowicach był ostatnim zjazdem. Episkopat polski nie życzył sobie dalszego odbywania zjazdów, to też trzeci zjazd, który miał się odbyć w Krakowie w r. 1926 już nie przyszedł do skutku. Dwa pierwsze zjazdy, kielecki i katowicki odbyły się w poważnym i podniosłym nastroju przy udziale kilkudziesięciu delegatów. Obrady cechowała wielka roztropność, umiłowanie sprawy Kościoła i urzędu kapłańskiego, podporządkowanie się we wszystkiem woli Episkopatu. Zjazdy odbywane rok po roku mogły były rzucić niejedną dobrą myśl, dać inicjatywę i zapoczątkować ruch na polu pracy pasterskiej. Przecież ze zjazdu katowickiego wyszła błogosławiona inicjatywa urządzania zjazdów i kursów duszpasterskich, co jak dzisiaj oglądamy takie pożytki nieocenione dało życiu religijnemu w Polsce. Zjazdy mogły jeszcze oddać niejedną usługę sprawie Kościoła katolickiego w Polsce. Naszem zdaniem myśl urządzania wspólnych zjazdów organizacyj kapłańskich była dobrze pomyślana. Czy dziś dałoby się nawiązać do dwóch zjazdów i przygotować dalsze, nie wiadomo.

X. Ludwik Kasprzyk.

O wydawnictwie ku czci Ojca św. z okazji jubileuszu.

Dnia 3 stycznia przyjął Ojciec św. na osobnej audiencji popołudniowej członków międzynarodowego komitetu, który miał za zadanie wybudowanie ołtarza w kościele św. Karola z tytułu, że Ojciec św. w tym kościele odprawił pierwszą Mszę św. Był to jeden z hołdów jubileuszowych ze strony katolików całego świata. Ze strony polskiej członkiem komitetu był X. Prał. Zakrzewski, Rektor Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie. Wszyscy uczestnicy prac komitetowych otrzymali w upominku od Ojca św. egzemlarz „Città del Vaticano“. Dzięki uprzejmości X. Prał. Zakrzewskiego mogłem zapoznać się z tem dziełem, co było dla mnie z wielką różnego rodzaju korzyścią.

Medjolańska „Edizione Italia Artistica“ wydaje p. t. „Bellezze d' Italia“ co pół roku osobne tomy. Dotąd wyszło 8. Takim tomem „Bellezze d' Italia“, wydanym poza serją, jest „Città del Vaticano“, poświęconym Ojcu św. Piusowi XI na jubileusz kapłański. Jest to duże folio o 192 stronach, nie licząc kilkudziesięciu stron niepaginowanych, poświęconych artykułom — reklamie. Całe wydrukowane dzieło na kredowym papierze. Cena stosunkowo niska, bo we Włoszech 150 lir.

Dedykacja książki jest napisana po łacinie i po włosku. Przytaczam tekst łaciński:

Pio XI Pontici Maximo coelitus praesignato, qui Italiam Deo Deumque Italiae feliciter redderet humanoque generi novam salutis lucem afferret fausto reconciliationis anno, Victorio Emanuelo III Rege, Benito Mussolinio Duce, hoc opus, quod liberam Vaticani civitatem affabre inlustrat, Marius Giordano ephemeridis Bellezze d' Italia auctor et moderator, id vehementer exoptans, ut semper Italia mater religionis, civilis cultus ponsque gentium omnium magistra triumphet perstudiosi animi ergo dono devicat III Id. Febr. MDCCCCXXX.

Dzieło ma trzy części: Pojednanie, Na Watykanie, Poza Watykanem.

Pierwsza część zaczyna się artykułem Prof. Jana Papini'ego p. t. Rzym jako święte miasto. Potem są artykuły o zasłudze Piusa XI nad pojednaniem, o poprzednikach pojednania, o proroczej wizji co do pojednania O. Tosti'ego, benedyktyna z Monte Cassino, przyjaciela patrjotów południowo-włoskich (1811—1897), o pojednaniu jako arcydziele pracy dyplomatycznej Piusa XI, o pojednaniu i historycznej roli Mussoliniego, o stanie przed pojednaniem i po pojednaniu, o Mszy Ojca św. na Lateranie.

Część druga: „Na Watykanie“, ma następujące ustępy: Watykan od początku do naszych czasów, Mieszkańcy Watykanu, Nauka i sztuka na Watykanie.

Część trzecia: „Poza Watykanem“, zajmuje się bazylikami większemi (Lateran, Santa Maria

Città di Vaticano.

Od niedawna oczy całego świata chrześcijańskiego zwracają się ciekawiej na mały skrawek ziemi, leżący na zachodnim krańcu Wiecznego Miasta, proklamowany dnia 11 lutego 1929, na mocy układu lateraneńskiego, niepodległem państwem papieskiem. „Małe to terytorjum, lecz papież śmie twierdzić, że jest ono największe na świecie, zawiera bowiem kolumnadę Bernini'ego, kopułę Michała Anioła, skarby wiedzy w ogrodach i bibljotece, skarby sztuki w muzeach i galerjach i wreszcie grób księcia Apostołów. Drogocenniejszego terytorjum niema!“ W tych słowach Piusa XI kryje się najlepsza ocena znaczenia obecnie dokonanego faktu. Kościołowi i jego zwierzchnikowi wolno zadowolić się w dzisiejszych czasach symbolem świeckiej władzy i potęgi, dla tem wyraźniejszego zaznaczenia nieśmiertelnej prawdy słów Chrystusa: Królestwo moje nie jest z tego świata (Jan XVIII, 36). Chyba nikt już twierdzić nie może, że papiestwo opiera swoją władzę i znaczenie o czynniki ziemskie i doczesne! Dlatego tem większej wagi nabierają słowa papieża, zwłaszcza dzisiaj, kiedy wszystko zda się sprzysięgać na obniżenie i unicestwienie kultury duchowej, kiedy świat cały nurza się w skrajnym materjaliźmie i utylitaryźmie. Zacieśnienie terytorjum państwa papieskiego do symbolicznych wprost rozmiarów, pogłębiło znaczenie Kościoła, jako ostoi ducha i wiary, pozwalając mu jednocześnie wznieść się ponad wszystkie sprawy doczesne. Nauka sztuka i wiara, oto ideały przeciwstawiające się zmaterjalizowanej kulturze dni naszych i wszystkim potęgom doczesności.

Tym wszystkim myślom ujść niepodobna ani na chwilę, kiedy staniemy na stopniach, wiodących do rzymskiej Bazyliki św. Piotra. Każda dusza, w której tli jeszcze pragnienie ideału, musi tu zadrgać tysiącem dziwnych uczuć i myśli, bo każda piędź ziemi, na której stoimy mówi donośnym głosem tysiącleci. Tutaj na stokach wzgórza watykańskiego wznosił się cyrk Caliguli, w którym obfitemi strugami lała się w czasie prześladowań Nerona krew niewinnie traconych chrześcijan, o czem z taką odrazą wspomina Tacyt (Annal. XV, 44). Stąd rozlegały się modły i pienia umierających za Chrystusa, tu niebo krwawiło się łuną palonych, jak pochodnie ofiar, stąd rozlegały się okrzyki upojonego rzezią ludu i dźwięki, przy formingach śpiewanych, hymnów Nerona, strojnego w ametystową chlamidę dogorywających bogów światowładnej Romy. Tu ciszę nocną przerywały raz wraz ryki wygłodzonych lampartów, lwów i tygrysów, jutro mających głód zaspokajać rozszarpywaniem niewinnych ofiar w cyrku i tu niejedno serce otwarło się drgające na nową prawdę, którą może niebawem trzeba było krwią i śmiercią stwierdzić męczeńską. Na tem miejscu dał również nowej prawdzie świadectwo Piotr Apostoł, śmierć ponosząc krzyżową, jako pierwszy namiestnik Chrystusa na ziemi.

O tem wszystkiem szemrzą zda się wodotryski na Piazza S. Pietro i duszom czującym opowiada, jedyny świadek naoczny tych czasów i dziejów, obelisk granitowy, przez Caligulę z Heliopolis przywieziony, dla ozdoby marmurowego cyrku, a potem, pod koniec szesnastego stulecia, dziwnym zrządzeniem losów, ustawiony przed kończącą się budową bazyliki św. Piotra.

A kiedy już przestały szaleć starożytne bogi i ludzie i kiedy nowa, tak prześladowana wiara zapanowała na całem terytorjum ówczesnego imperjum Konstantyna, wtedy papież Sylwester I wzniósł na gruzach krwawego cyrku Nerona świątynię Chrystusa. I znowu z tego samego miejsca, z którego dawniej rozlegały się jęki męczonych, teraz płynęły poważne dźwięki hymnów, głoszących wiarę w Boga i niezłomne przekonanie, że jedynie

Maggiore, Św. Paweł za murami), katakombami, bazyliką w Asyżu, w Loreto, wogóle eksterytorjalną własnością papieża poza Watykanem i poza Rzymem.

Artykuły są pisane przez świeckich i duchownych, jak np. Papini, Markiz Pacelli, Sen. Filip Crispolti, Bartłomiej Nogara, Cheramy, Anichini Pucci, Ercole, Belvederi i t. d.

Artykuły mają charakter fejletonowy. Są krótkie, nastrojowe o silnem podłożu ideowem. Pojęcie o nich może dać zakończenie artykuły Papini'ego: „Rzym święte miasto": „Città del Vaticano nie jest tylko nagromadzeniem kościołów, pałaców, urzędów, cudów sztuki, lecz jest mistycznem akropolis ziemi — murem, małym na mapie, ale sięgającym daleko w głąb i wysoko do gwiezdnych dróg świata nadnaturalnego, jest Civitas Dei".

Główną ozdobą dzieła są jego ilustracje: ilustracje, wykonane świetnie. Np. zwykle zdjęcia z katakomb są niewyraźne, mało mówiące. Tutaj przeciwnie, a jest ich z katakomb 21. Bardzo dużo jest ilustracyj całostronicowych z kolorowym portretem Ojca św. na czele. Wszystkich ilustracyj w książce jest bez mała 600.

Niektóre z ilustracyj są szczególnie ciekawe, jak widok bazyliki św. Piotra z czasów Sykstusa V, zdjęcie topograficzne Watykanu z uwzględnieniem ulic z czasów cesarstwa, civitas Leonina według starego sztychu i t. p. Szczególną wartość mają zdjęcia placu i bazyliki św. Piotra w czasie wielkich uroczystości, kiedy dopiero wtedy widzi się specjalną potrzebę nawet konieczność ich ogromu, a więc Plac św. Piotra w czasie benedykcji papieskiej w ubiegłym wieku, albo w czasie benedykcji Piusa IX na Wielkanoc 1866 r., albo historyczna procesja 29 lipca 1929. Na każdej ilustracji ogromny ten plac zalany tysiącami ludzi. Tak samo jest na zdjęciu wnętrza bazyliki św. Piotra podczas nabożeństwa papieskiego.

Są też zdjęcia wszystkich kardynałów z roku pojednania. Każdy ma swój krótki życiorys. Ustępy, odnoszące się do polskich kardynałów, przytaczam dla ścisłości po włosku:

Kakowsky Card. Alessandro, Arcivescovo di Varsavia, 'il cui nome si associa ai giorni radiosi della ricostituzione della patria ed alla carriera rapida e providenzionale di Achille Ratti, a cui — Nunzio Apostolico nella risorta nazione — il Card. Kakowski conferiva la consecrazione episcopale.

L' Eminente Arcivescovo, nato a Dembiny, dioecesi di Plock, resse spiritualmente la capitale dal 1913 ed ebbe la S. Porpora da S. S. Benedetto XV, nel Concistoro del 15 Dicembre 1919. Egli è una delle grandi figure episcopali che contribuiscono al fulgore della Chiesa, ad revelationem gentium.

Hlond Card. Augusto, Arcivescovo di Gnesna e Posnania. Nell' insigne sede della Nazione polacca sedette subito un Cardinale, dopo la rina-

---

w znaku krzyża świętego jest zwycięstwo, godne istoty, na obraz i podobieństwo Boga stworzonej! Tak stało się to miejsce, tyloma wspomnieniami uświęcone, skarbem i chwałą całego, zwycięskiego chrześcijaństwa.

Świątynia papieża Sylwestra i cesarza Konstantyna była okazała i wspaniała, godna nowej wiary, uznanej właśnie za państwową (313).

Pomnikowy krużganek, cały z marmuru i porfiru, otaczał szerokie schody i prowadził do olbrzymiej płaszczyzny, na której wznosiła się właściwa świątynia. Z tego miejsca, zewsząd widzialnego, papieże udzielali błogosławieństwa urbi et orbi, tu odbywano koronacje papieży potrójną tjarą monarszą, tu odbywały się przyjęcia monarchów katolickich i wszystkie najważniejsze i najwspanialsze uroczystości pontyfikalne. Po tych schodach wstępował na klęczkach cesarz Karol Wielki w roku 774 całując, na znak pokory, każdy stopień.

Właściwą bazylikę poprzedzało podłużne atrium, stąd wchodziło się dopiero do przedsionka, połączonego z kościołem pięcioma bramami, odpowiadającemi pięciu nawom kościelnym. Sto kolumn z granitu i marmuru, ustawionych w cztery rzędy, dzieliło świątynię na pięć naw, z których najszersza i najwyższa była naturalnie nawa środkowa. Kościół był typową bazyliką, a więc we wnętrzu widoczne były wiązania dachowe, pokryte dla ozdoby złoceniami i malowidłami. Podłoga była znacznie niżej położona, niż obecnie; miała poziom ten, jaki posiadają dzisiaj Sagre grotte, będące niczem innem, jak tylko częścią zburzonej bazyliki. Grobowiec świętego Piotra pozostał po dziś dzień na tem samem miejscu, w jakim przed wiekami złożono ze czcią śmiertelne szczątki Apostoła. Świątynię zdobiły we wnętrzu wielobarwne mozajki, a szczodra ręka monarchów i papieży wyposażała czcigodną bazylikę coraz to bogatszemi, a obfitszemi darami. Niestety wiadomości o tej pierwotnej bazylice są tak skąpe, że tylko kilka szczgółów głosi chwałę tej budowli i jej twórców. Jeden plan tej wspaniałej budowli i miniatura Jean Fouquet'a (1405—1480) nadwornego malarza Ludwika XI, który bawił w Rzymie około r. 1447, malując między innemi portret papieża Eugenjusza IV oto wszystko, co zostało po tej najwspanialszej bazylice chrześcijaństwa. Tradycja opowiada jeszcze, że tu i ówdzie po pałacach i kościołach błąkają, ocalałe z rozbiórki, szczątki bazyliki, ale to wszystko raczej opiera się na domniemaniach, niż na prawdzie. Jest dzisiaj rzeczą wprost niepojętą, że tak czcigodny i świetny pod każdym względem zabytek, został zburzony i to przez ludzi stojących na szczytach kultury, nietylko estetycznej.

Widocznie, chęć uczczenia świętości miejsca pomnikiem, jakiego nie znał świat cały, była większa, niż kult najczcigodniejszej tradycji, uświęconej powagą wieków i dostojeństwem pamiątek. Dla urzeczywistnienia tego niezwykłego postanowienia, papież Mikołaj V rozpoczął w r. 1452 budowę nowej świątyni, powierzając wykonanie planów i kierownictwa robót architektowi B. Rossellino. Jednakże rychła śmierć papieża przerwała te ambitne zamysły. Dopiero Juljusz II (1503—1513), wielki esteta i miłośnik sztuki, zabrał się definitywnie do dzieła. Początkowo nosił się on z zamiarem dobudowania do dawnej bazyliki kaplicy grobowej dla siebie, ale rozpoczęte narady z mistrzem Donato Bramante da Urbino utwierdziły papieża w mniemaniu, że jedynem i pełnem rozwiązaniem sprawy będzie wzniesienie nowej wspaniałej świątyni, którąby po wszystkie wieki głosiła całemu światu świętość i potęgę Kościoła. Wypracowany przez Bramantego plan wznosił potężny gmach o założeniu centralnem, w kształcie greckiego krzyża uwieńczony, na skrzyżowaniu dwu równych naw, potężną kopułą. Tak pomyślana budowla nie mogła stanąć gdzie-

scita, e fu il Card. Dalbor, a cui S. S. Pio XI ha dato per successore l' Em. Hlond, della Pia Società Salesiana di Don Bosco, italiano di cultura e di educazione. Compi i suoi studi a Torino presso la Casa Madre dei Salesiani.

Questo eminente personaggio è fra le speranze piu folgide della Chiesa nella nazione polacca.

Można przyznać, że wydawnictwo medjolańskie uczciło godnie jubileusz swego byłego kapłana, byłego arcybiskupa, gdy złoty jubileusz kapłański obchodził jako Głowa chrześcijaństwa: godnie uczciło i tę wielką chwilę w życiu państwa włoskiego, jaką jest pakt lateraneński.

X. Teofil Długosz.

Bolesław Chrobry a Święty Wojciech.

(Dokończenie.)

Bolesław rzeczywiście sprowadza czemprędzej zwłoki Wojciechowe. Podanie późniejsze głosi, że wojnę o nie Prusakom wytoczył, czy też zamierzał wytoczyć, inne zaś, że zwłoki na wagę złota nabył. Podania te są odbiciem prawdy, jak wielkie znaczenie Chrobry do zwłok Wojciechowych przywiązywał. Postanowił je pochować w Gnieźnie, starodawnem centrum polskiego kultu pogańskiego i głównej stolicy swojej. Chciał w ten sposób zdobyć dla Gniezna sławę miasta pierwszorzędnego. Czem były wielkie ośrodki kulturalne na Zachodzie: Fulda ze zwłokami św. Bonifacego, Paryż z grobem św. Djonizego, Tours ze św. Marcinem, Rzym z prochami Apostołów, tem miała stać się i stolica polskiego księcia ze św. Wojciechem. Najbliższa zaraz przyszłość pokazała, że się nie zawiódł w obliczeniach swoich.

Trzeba powiedzieć, że rola właściwa Wojciecha i znaczenie jego wielkie zaczęło się dopiero z chwilą śmierci. Wiadomość o niej szybko rozeszła się po Europie całej. A najpierw doszła do Rzymu. Byli tam mnisi, z którymi czas dłuższy w klasztorze na Awentyńskiej górze wspólnie Wojciech spędził i wśród których głośne imię świątobliwością swoją i ascezą zdobył. Mnisi ci znali jego losy przeszłe, wiedzieli o planach misyjnych i z natężeniem wielkiem śledzili dalsze koleje jego życia. Dotarła i do cesarza, 17-letniego podówczas Ottona III, zaprzyjaźnionego z Wojciechem i ucznia Wojciechowego. Poznał cesarz Wojciecha w Rzymie i całem uczuciem młodzieńczego, szlachetnego i marzycielskiego serca przywiązał się doń. W awentyńskim klasztorze często u nóg jego siadywał, wsłuchując się całemi godzinami w opowiadania o rzeczach boskich, które lubił, później zaś na dworze go swoim, jako najbliższego sobie ojca duchownego, najserdeczniej gościł. Mówią, że na wieść o śmierci biskupa zmartwił się cesarz, ale wkrótce smutek ustąpił miejsca radości, że za jego rządów

---

indziej, jak tylko bezpośrednio nad grobem Apostoła, by tem dobitniej podkreślać niewzruszoność opoki Piotrowej. Dlatego dawna bazylika musiała ustąpić miejsca nowej, zwłaszcza, że nie wystarczała już dla zaspokojenia nowych, zwiększonych potrzeb ceremonij i napływu wiernych. Po drobiazgowem i szczegółowem rozważeniu wszystkich wątpliwości i szczegółowem rozważeniu wszystkich planów, rozpatrzeniu wszystkich wątpliwości i ewentualności, przystąpiono do budowy, zaczynając ją dnia 18 kwietnia 1506 r. od poświęcenia, wśród wspaniałego ceromoniału, jej kaminia węgielnego. Wśród nieopisanego entuzjazmu tłumów niezliczonych papież przy asyście trzydziestu pięciu kardynałów, dokonał ceremonji religijnej, a jednocześnie rzesze robotników burzyły mury starej, na ich zrębach wznosząc nowe mury bazyliki. Niestety przedwczesna śmierć papieża i mistrza Bramantego (1514) przerwała budowę. Następcą Juljasza, wielkiego Il Rovinante, jak go potomność nazwała, L e o n X powierzył kierownictwo budowy Raffaellowi da Urbino, przydając mu do pomocy architektów Giuliana da Sangallo, Fra Giocondo da Verona i innych. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności, śmierć porywa jednego po drugim z budowniczych, na czem cierpi tempo robót, nie mówiąc już o tem, że ciągle niezałatwioną sprawą pozostaje plan budowy. Raz zwycięża pierwotna idea krzyża greckiego, nakreślona przez Bramantego, to znowu krzyża łacińskiego, wydłużającego nawę główną, a temsamem zaniechania budowli ściśle centralnej. Ważą się wszystkie w tej mierze argumenty artystyczne, liturgiczne, a nawet polityczne i niebawem przechyla się szała mniemań za krzyżem łacińskim, zwłaszcza, że do tej koncepcji skłaniał się również i Rafael, w założeniu utrzymujący pierwotny plan Bramantego. „Grandissima e terribilissima fabbrica di S. Pietro", jak budowę nazywa Vasari, stanowczo nie miała szczęścia do swoich twórców, śmierć zabierała jednego po drugim z architektów. Z kolei prowadzi budowę Antonio da San Gallo, Baldassare Peruzzi ze Sieny, a wreszcie w r. 1547 obejmuje ją Michelangelo Buonarotti. Michał Anioł całą wielkością swoją i zapałem przylgnął do założenia Bramantego, postanawiając jednak centralnie założoną świątynię ukoronować olbrzymią kopułą, którąby pod każdym względem przewyższyła, przez wszystkich ówcześnie podziwianą, kopułę Brunelleschi'ego na florenckiej katedrze Santa Maria del Fiore (1434). Jakaś niezwykła t e r r i b i l t à pchała zawsze Michała Anioła do dzieł gigantycznych, pomyślanych na nadludzką miarę. Tak i w tym wypadku uwieńczył przecięcie się naw kościelnych kopułą tak prawie wielką, jak Panteon rzymski. Niestety losy nie pozwoliły Michałowi Aniołowi spojrzeć na swe ukończone dzieło, zmarł bowiem w r. 1564 kiedy roboty doprowadzono do wysokości bębna. Rok pracy potrzebował jego następca Giacomo della Porta, by zatknąć krzyż na szczycie kopuły. Cała budowla jest już prawie na ukończeniu, kiedy nagle papież Paweł V (1606—1621) postanawia, przecież nadać kościołowi formę krzyża łacińskiego, uważając, że znacznie temsamem zwiększona budowla, lepiej odpowie swemu celowi. Wykonanie tego zamierzenia było stosunkowo bardzo łatwe, wymagało bowiem tylko przedłużenia nawy głównej, co wykonał ostatecznie Carlo Maderna, stwarzając również istniejącą do dnia dzisiejszego fasadę. Skutkiem tego bazylika powiększyła się wprawdzie znacznie, ale jednocześnie osłabiło się działanie ogromu i lekkości kopuły Michała Anioła, której majestatyczna sylweta i perspektywa gubi się dzisiaj za wydłużeniem nawy i wielkością fasady.

(Dok. nast.) *Stanisław Machniewicz.*

---

męczennik jeden świeży do szeregu orędowników u Boga przybył.

Podobnie zupełnie przyjęli wiadomość o śmierci Wojciecha i mnisi, przyjaciele Wojciechowi. Cieszyli się, że niedawny towarzysz ich dostąpił najwyższych honorów niebiańskich, śmierć bowiem za wiarę uchodziła w kolach ascetycznych zawsze, a tem więcej u schyłku oczekującego końca świata wieku X, jako szczyt dążeń i ideałów wszelkich, dostępny dla jednostek wybranych, na który zwykli śmiertelnicy tylko z czcią i tajoną zazdrością patrzeć mogli.

Koła zakonne, posiadające podówczas wpływ wielki na masy i utrzymujące ciągłą wymianę myśli między sobą, poczęły sławę Wojciechową rozgłaszać w całem Chrześcijaństwie. W ten sposób Wojciech, który przedtem był tylko znanym, teraz stał się popularnym, razem zaś z opowieścią o nim, powiadano sobie i o kraju, z którego na misję wyszedł. Polska Bolesława Chrobrego stała się popularną, była bohaterką dnia i na wszystkich ustach w ciągu szeregu najbliższych miesięcy.

Miarą popularności wielkiej, którą Wojciech przez śmierć swoją zdobył, są liczne legendy, powstałe na tle jego życia i męczeństwa. Nie tu miejsce je wyliczać. Ciekawy znajdzie je zebrane w monografji o św. Wojciechu z dużą dozą pietyzmu, choć nie bez pewnych niezrozumień, przez protestanckiego historyka i teologa w Królewcu napisanej [1]).

Zaraz też obiegła świat wieść o cudach częstych, które się u grobu męczennika dziać miały. Ze wszystkich stron poczęto odbywać pielgrzymki do nieznanej dotychczas stolicy polskiej. Aż w dalekich Wogezach spotykano ludzi, którzy byli bohaterami uzdrowień za wstawiennictwem Wojciecha doznanych. Nawet poganom—Pomorzanom i samymże Prusakom — udzielić się miał ten kult i respekt dla męczennika. Nawet Czesi, za życia wrogowie, po śmierci natychmiast go aureolą świętości i cudowności otoczyli.

Dla Czechów stał się siewcą pokoju i opiekunem płodności ziemskiej. W Czechach mianowicie powstała legenda, że po pierwszem wyjściu Wojciecha z Pragi posucha długotrwała spadła na kraj cały, dopiero gdy Wojciech wrócił i zdjął klątwę z kraju, deszcz obfity zrosił ziemię. Zazdroszcząc Polsce głośnych i cudownych zwłok, czterdzieści lat po śmierci Wojciechowej (1038 r.), Czesi, napadłszy Polskę, zrabowali jego relikwje i wywieźli do Pragi.

Naród polski widział w Wojciechu zaraz od początku specjalnego patrona swego i obrońcę granic polskich. Kronikarz z czasów Bolesława Krzywoustego, anonim Gall, podaje opowieść, jak to za rządów ojca Bolesławowego, Władysława Hermana, Pomorzanie wpadli podstępnie do pewnego grodu polskiego i opanowali go, ale w nocy zbudził ich nagły szczęk oręża: „ukazał się Pomorzanom jakiś rycerz zbrojny na białym koniu, który straszył ich dobytym mieczem i pędził na złamanie karku ze schodów i wału grodowego“ [2]). Rycerzem tym miał być św. Wojciech. Wyobraźnia ludowa, autorka tej opowieści, nie widziała żadnej sprzeczności w fakcie, że Wojciech to najłagodniejszy w świecie, pokorniutki mąż Boży, który nigdy z mieczem nic wspólnego nie miał, ani w walkach udziału nie brał, gotów cierpieć raczej, aniżeli bronią i przemocą dochodzić praw jakichkolwiek. Dla wyobraźni ludowej opowieść była potrzebną, chciała bowiem dać wyraz wielkiego zaufania, pokładanego w Wojciechu.

V.

Zasługą wielką Bolesława Chrobrego było, że umiał wykorzystać dla państwowo-twórczych celów swoich popularność męczennika. Mianowicie złożone w Gnieźnie zwłoki Wojciecha miały Bolesławowi ułatwić pozyskanie niezależności kościelnej, niezbędnej dla uzyskania niezależności politycznej. Dla planu swego zdobył Bolesław i cesarza Ottona III. Szlachetny Otto nie zważał, że skutkiem zrealizowania go zostaną ukrócone prawa Kościoła niemieckiego do Polski, a tem samem i widoki posuwania się niemczyzny w Polsce upadną. Dla Ottona decydującym był motyw, że Gniezno, grób ukochanego przezeń mistrza, stanie się ośrodkiem większego kompleksu ziem kościelnych, skąd wiara święta ewentualnie i na dalsze ziemie promieniować będzie. Stolica Apostolska, która na pierwszą wieść o męczeństwie i cudach kanonizowała Wojciecha, oczywiście, nie mogła nie zaakceptować projektu, tembardziej, że i ze swojej strony czuła potrzebę zrobienia czegoś większego, dla uświetnienia wyniesionego świeżo na ołtarze męczennika. Rezultat był taki, że już w r. 999 figuruje na jednym z dokumentów brat Wojciechowy, Radzim, jako arcybiskup gnieźnieński: „Gaudentius Archiepiscopus S. Adalberti martyris“.

Trzeba było teraz nową metropolję wprowadzić w życie. Sprawy tej podjął się sam cesarz Otto III. W początkach roku 1000 odbywa on w świetnym orszaku panów świeckich i duchownych, między którymi był obecny i legat papieski, pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha. Powitany na granicy polskiej przez Bolesława, na dwie godziny drogi od Gniezna zdejmuje obuwie i pieszo do świątyni Wojciecha wkracza, a pomodliwszy się u zwłok świętego, odbywa synod — pierwszy w Polsce — na którym ogłasza erekcję metropolji gnieźnieńskiej i prawa swoje cesarskie względem Kościoła Polskiego na Bolesława przelewa. W ten sposób z nadania cesarskiego zdobyli monarchowie polscy prawo mianowania biskupów, opiekę nad majątkiem kościelnym, a co najważniejsza, prawo władzy i opieki nad przyszłemi misjami u pogan. Według pojęć średniowiecznych cesarz był patronem nietylko całego Chrześcijaństwa aktualnego, ale i przyszłego. Otóż część tego patronatu, mianowicie na kraje przyszłej ekspansji polskiej, przekazał Otto Bolesławowi. Bolesław nawet nie przypuszczał, udzielając kilka lat przedtem gościny zbiegowi praskiemu, że ten mu tak wielkie przysługi odda.

Prócz powyższej istnieje jeszcze i świecka strona pielgrzymki Ottonowej. Europa w roku 1000 poznała, jeżeli tak powiedzieć można, naocznie Polskę. Nigdy jeszcze przedtem i długo potem ziemie nasze nie gościły tylu i takich zna-

---

[1]) Voigt, l. c. str. 191 i nn.

[2]) Kronika t. zw. Galla, ks. II, r. 6.

komitości, co wtenczas. Dytmar niemiecki[3]), a po nim polski kronikarz anonimowy — Gallus[4]), donoszą, że przyjmując cesarza, rozwinął Bolesław blask potęgi i dobrobytu taki, iż olśnił nim zachodniego władcę. Odwdzięczając się za to, obdarował Otto Bolesława insygnjami cesarskiemi, uwolnił z lennej i danniczej zależności od Królestwa niemieckiego, a co więcej „bratem i współpracownikiem cesarstwa", „przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego" go nazwał, to zn. uczynił Bolesława doradcą swoim pierwszym, jak gdyby namiestnikiem, pełniącym władzę w imieniu i z ramienia cesarza w ziemiach na wschód od bezpośredniej granicy niemieckiej leżących[5]). Niemcy też nie mogli darować Ottonowi, że człowieka, który był przedtem „trybutarjuszem", zrobił panem niezależnym, i więcej od książąt niemieckich wyniósł.

Wyjeżdżając z Polski, zabrał z sobą Otto między innemi cennemi darami Bolesława dar jeden dla niego najcenniejszy: „ramię św. Wojciecha". Odtąd aż do śmierci pozostawał pod urokiem wizyty swojej w Gnieźnie i pochowanego tam męczeńskiego mistrza. Wszędzie też starał się szerzyć kult św. Wojciecha. Zbudował ku jego czci kościoły, jeden w stolicy niemieckiej cesarstwa — Akwizgranie, drugi w Rzymie, na wysepce Tybru. W klasztorze kamedułów Pereum, pod Rawenną, wystawił mu kaplicę, myślał też wybudować specjalny klasztor pod wezwaniem św. Wojciecha. Na prośbę Bolesława wysłał do Polski mnichów kamedulskich, którzy założyli pustelnię w Międzyrzeczu, miejscowości niedaleko pogan położonej, mającą służyć najżywotniejszym ideałom Wojciechowym, to znaczy być siedzibą ascezy i zakładem misyjnym zarazem. Podobno w chwilach ascetycznego uniesienia cesarz marzyciel sam zamierzał, po ułożeniu spraw cesarskich we Włoszech, do pustelni tej wstąpić i pogan z niej nauczać, tylko mu śmierć przedwczesna na wykonanie planu tego nie pozwoliła.

Zaiste, podziwiać należy wielki talent polityczny Bolesława, który, będąc chrześcijaninem dopiero w drugiem pokoleniu, potrafił tak dzielnie łączyć sprawy ducha z ziemskiemi; propagując kult Boży i starając się o dobro wprowadzonego do Polski Kościoła, wyciągał zeń jednocześnie korzyści państwowe nieporównanie wielkie[6]). Zanotować też wypada, jak to dziwnie się nieraz w rzeczach ludzkich składa: św. Wojciech, który za życia unikał polityki, nie cierpiał jej i nie umiał politykować, po śmierci stał się jej wybitnem i nader szczęśliwem, dla Polski zaś opatrznościowem narzędziem.

X. Józef Umiński.

[3]) Thietmari Chronicon, l. IV, c. 45—46.

[4]) Kronika t. zw. Galla, ks. I, r. 6.

[5]) Mniemam, że należyte zrozumienie tych określeń Gallowych: „brat i współpracownik cesarstwa", przyjaciel i sprzymierzeniec narodu rzymskiego", będzie możliwe dopiero po dokładnem zbadaniu roli politycznej, którą podówczas odgrywał papież Sylwester II, oraz zasięgnięciu analogji ze stosunków bizantyjskich, na których i papież i cesarz w swoich marzeniach o „imperium mundi" się opierali.

[6]) Szczegółowe omówienie rządów Bolesława Chrobrego i jego stosunku do Kościoła daje prof. Stanisław Zakrzewski w świetnej monografji p. t. Bolesław Chrobry—Wielki, Lwów 1925, str. VII+439, in 8°.

Z krainy słońca i tragedji.

W pierwszej korespondencji, obejmującej wrażenia z podróży na misje do Japonji[1]), zaznaczyłem, że nie mam zamiaru do jednej tylko ograniczyć się korespondencji i zapowiedziałem dalsze artykuły z krainy wschodzącego słońca. Niniejszem wywiązuję się z przyrzeczenia.

Z okna ubożuchnej, małej celki zakonnej, znajdującej się wysoko, bo aż na drugiem piętrze klasztoru, często — zwłaszcza, gdy nieokreślona jakaś tęsknota owłada mną i kamienia ciężarem osiada na sercu, gdy ciśnie chaosem najrozmaitszych wspomnień, wówczas wzrok swój kieruję w dal.

W głębi majaczą ciemne kontury postrzępionych i bogato zalesionych łańcuchów górskich. Wśród nich rzuca się w oczy wysoki słup dymu, z ciągle ziejącego nim wulkanu, a potem oczy ześlizgując się aż do samych zboczy pasm górskich, zatrzymują się na szeroko rozsiadłem i na sposób amerykański rozbudowanem Sapporo, mieście młodem, bo zaledwie 30-letniem — liczącem już jednak 180.000 mieszkańców, posiadającem tzw. „cesarski" uniwersytet, będącem zarazem stolicą wyspy Hokkaido.

Spoglądam na tuż obok biegnącą ulicę dosyć ożywioną, a patrząc, zdumiewam się i podziwiam. Albowiem wszystko, na cokolwiek patrzę, zajmuje mię, przykuwa całkowicie moją uwagę.

Pełni spokoju, jakgdyby szumem morskich ukołysani fal, poważni, jak te wysoko, majestatycznie wznoszące się strzępy górskie, zamknięci w sobie, jako ich wyspa Hokkaido — zamknięta jest ze wszech stron górami, morzem, snują się japończycy. W długich, w pasie poprzewiązywanych, z szerokiemi, głęboko zwisającemi rękawami szatach, snują się, jak posągi, wyszłe z pod rzeźbiarskiego dłuta, tajemniczy, niewzruszeni, uroczyści.

Patrząc, podziwiam. Ulica w pełnym rozgwarze, ruchu. Wśród dźwięków najrozmaitszych piszczałek i trąbek, wędrownych handlarzy i kupców, reklamujących w ten sposób swoje towary, mieszczące się w małych, najróżnorodniejszego pokroju wózkach, do uszu dochodzi tętent koni, pojedynczo do niezgrabnych, ciężkich, dwukołowych zaprzężonych wehikułów. Toczą się one powoli. Japończykowi bowiem, nigdy nie śpieszy się zbytnio. Powoli, lecz dokładnie, systematycznie, wykonuje on wszystko. Konie rosłe, dobrze odżywione i więcej — zauważyłem — oswojone, aniżeli u nas, do panów swoich bardzo są przywiązane i więcej zdradzają intuicji. Ale bo też ani razu nie widziałem, by japończyk znęcał się kiedykolwiek nad koniem, do rzadkości zaś należy lekkie uderzenie, którem się rzadko pobudza do szybszej jazdy. Bata tu nie znają. Jak dwaj kochający się przyjaciele, towarzysze nieodłączni pracy, dzielą oni wspólnie — robotnik i koń — dolę i niedolę, dźwigając na barkach ciężar utrzymania domu.

W myśli mej odżyły niejednokrotnie widziane, brutalne, sceny znęcania się nad bezbronnem a tak pracowitem i oddanem człowiekowi zwierzęciem — tam, w ojczyźnie ojców moich, i czu-

[1]) P. Gaz. Kośc. z r. 1930, str. 560 i nn.

łem że serce moje lgnie do tych obcych, nieznanych, a tak szlachetnych postaci, które chociaż im obce jest przykazanie o miłości obejmującej wszystko, co li tylko z rąk Bożych pochodzi, tej miłości jednak okazują więcej, aniżeli ci, którzy się dziećmi i przyjaciółmi być mienią prawdziwego Boga. Nigdzie jednak może tyle, co tutaj, niema w użyciu rowerów. Prawdopodobnie w całem Sapporo nie znajdzie człowieka, któryby znajomości posługiwania się tym pożytecznym środkiem komunikacyjnym nie posiadał. Nawet kobiety, siwowłose staruszki dzielnie ich używają. Nie dla przyjemności tylko, czy sportu. Japończykom bowiem rower zastępuje często wóz, konia, służy zarazem do przewożenia ciężarów. Przy siedzeniu rowerowem z tyłu lub przodu nad kołem, znajduje się metalowe, większe od siedzenia rozmiarami — oparcie, na którem umieszcza się i do którego przymocowuje jakiekolwiek, nawet znaczniejsze ciężary. Nie rzadko też zauważyć można do roweru z tyłu lub z przodu przyczepiony wózek: są nadto jeszcze w użyciu rowery o trzech kołach, w tym wypadku znacznie praktyczniejsze. Ryksze, rodzaj ręcznego powozu na dwu kołach, o których już wspominałem w poprzednim artykule, pisząc nieco o swoich spostrzeżeniach wśród Chińczyków, są tu w powszechnem jeszcze użyciu — i nie dziw, gdyż właśnie Japonja jest ich kolebką. Samochodów, tramwaji, również w Sapporo nie brak. Te ostatnie tem chyba różnią się od naszych polskich, że zamiast zwykłych, drewnianych siedzeń mają miękkie, wyścielane, no i personal obsługujący je, bez porównania grzeczniejszy, i usłużniejszy.

Zaraz po swoim tutaj przyjeździe, uderzony zostałem widokiem wielkiej liczby dziatwy, w grupach przed każdym prawie domem zabawiającej się w najrozmaitszy sposób. Nie krępuje jej nikt i nikt z pośród starszych uwagi na nią nie zwraca. Dziatwie zostawia się zupełną swobodę, to też nieraz zdarza się, że ulice przybierają wygląd jakgdyby specjalnych, zabawowych dla dzieci miejsc. Japończycy rozmiłowani są prawie do szaleństwa w dzieciach — ma to tę dobrą stronę, że przynajmniej żaden „Zweikindersystem“ tu się nie przyjmie, lub co najmniej na bardzo poważne natrafi przeszkody. Dzieciom nie odmawiają niczego nigdy, stąd obfitość u nich przyrządów zabawowych, sportowych, jest wprost nadmierna.

I co mnie jeszcze szczególnie zastanowiło, oto, że przez cały czas mojego tutaj pobytu, ani razu nie zdarzyło mi się słyszeć najmniejszej nawet kłótni, sprzeczki. Byłem raz mimowolnym świadkiem, przykrego wypadku, gdy jadący rowerem na drugiego najechał, obalając go w sposób dlań bardzo bolesny na ziemię. Przygotowany byłem na niemiłe następstwa tego niefortunnego epizodu, gdy właśnie, wbrew moim oczekiwaniom, zupełnie przeciwnie się to skończyło, gdyż na milczącem tego zmierzeniu się oczyma.

Tak wygląda ulica z okna mej celki zakonnej. Inne tu wszystko dla cudzoziemca, tajemnicze, intrygujące, ale miłe zarazem i dziwnie chwytające człowieka za serce. Starzy weterani-misjonarze, posiwiali w boju dla Chrystusa, nie wahają się nawet twierdzić, że kto z pośród nich parę bodaj lat pobędzie w Japonji, już jej nie opuszcza. Tak bowiem przykuwa do siebie, tak wchłania, — jużto bogactwem i pięknem przyrody, jużto treścią przemiłą duszy i serca swoich dzieci, ta urocza, przepiękna, ale zarazem pełna tragedji w groźnych przejawach żywiołowych — Japonja!

Sądzę przeto, że poświęcając ciekawym jej zagadnieniom szereg artykułów, będę tylko wykonawcą woli czcigodnych Czytelników, a zarazem swego obowiązku.

Najpierw jednak coś o Japonji z geografji.

Niechaj atoli ta moja zapowiedź, posłużenia się garścią wiadomości geograficznych nie przeraża zbytnio Czcig. Czytelników, zwłaszcza tych, którzy prócz bardzo skąpych może wiadomości geograficznych, zdołali wynieść ze szkoły jeszcze i pogardę, a raczej jakąś idjosynkrazję do tego — bądź co bądź — bardzo pożytecznego przedmiotu. Nie mam bowiem najmniejszego zamiaru wdawać się w jakieś analizy, pomiary; ja z geografji poruszę tylko coś nie coś, czyli, jak to mówią „po łebkach“ albo po literacku, ażeby nikogo nie znudzić i nie znużyć.

Japonja, podobnie jak Anglja, to kraj całkowicie oderwany od kontynentu, — otoczony ze wszystkich stron morzem. Cztery wielkie wyspy na nią się składają: Hondo, Kyushu, Shikoku, Hokkaido, nadto połowa Sachalinu — zwana Karafto — i parę mniejszych. Kiedyś wyspy te połączone być musiały ze sobą i z lądem, jak to zresztą zupełnie jest widoczne z ich połączenia względem siebie. Ponieważ Japonja ciągnie się wąskim pasem wzdłuż wybrzeża lądu stalego, przeto i klimat jej jest różnorodny, odpowiadający mniej więcej lądowemu. W danej strefie, co w konsekwencji wpływa również na florę, faunę, na obyczaje ludności, stosunki mieszkaniowe etc. Południowa Japonja jest wybitnie ciepła, podczas, gdy koniec jej północny: Sachalin, leżący w tym samym pasie szerokości geogr. co i Polska, ma w zimie mrozy dochodzące nieraz do 40, a nawet i więcej stopni.

Nie można też narzekać i na brak opadów atmosferycznych, w które zwłaszcza wyspa Hokkaido szczególnie obfituje. W zimie np. jest tu nieraz taka obfitość śniegu, że parterowe domki w niektórych okolicach całkowicie bywają nim zasypywane, mieszkańcy zaś przez dach jedynie komunikować się mogą ze światem. Nie rzadko również dają nam się we znaki wiatry, istne huragany — tak nieraz gwałtowne, że nasz klasztor — ze względu na częste trzęsienia ziemi — zbudowany z drzewa, lekko, po japońsku, literalnie trzęsie się i chwieje.

Japonja jest krajem górzystym, obfitującym w lasy, bogatym we wszelkie prawie pokłady kruszcowe, minerały, gęsto krótkiemi, górskiemi poprzecinanym rzekami.

Nizin, dolin jest mało, jednak są one bardzo urodzajne i doskonale też, umiejętnie wykorzystane. (Dok. nast.)

O. Piotr Wilk-Witosławski
Misjonarz w Japonji.

Sapporo 4.I 1931 r.

Kilka uwag o szkołach katolickich w Anglji.

Że reformacja pozbawiła ubogich wielu szkół dla nich korzystnych, jako też przynależnych zwykle do tych szkół własności gruntowych, jest jedną z prawd historji angielskiej, która dopiero w ostatnich latach zaczęła się przyjmować po wiekach opacznego jej przedstawiania. Nawet teraz uważanoby ogólnie za śmiałe paradoksy szczere słowa Leach'a, ogłoszone przed przeszło trzydziestu laty w jego podziwienia godnem studjum nad „szkołami angielskiemi za reformacji". Wszelako Leach zdawał tylko sprawę z rezultatów swych własnych głębokich badań, kiedy oznajmiał, że „stosunek ilościowy ludności, która miała dostęp do gimnazjów klasycznych i z nich korzystała, był daleko większy wtedy, niż obecnie" i kiedy twierdzi, że „nigdy wielka sława była łatwiej zdobyta, a mniej zasłużona, jak sława króla Edwarda VI, jako założyciela szkół.

O. Anzelm Parker, O. S. B., uczynił dobrze, przypominając badania Leach'a w interesującym przeglądzie historycznym szkół w Leyland w Lancashire, ogłoszonym w związku z jego odezwą o potrzebne fundusze dla rozszerzenia szkół katolickich, będących pod jego nadzorem: Tych kilka fundacyj edukacyjnych, utworzonych przez rząd" za panowania króla Edwarda VI, było, jak on konstatuje, „tylko powtórnemi fundacjami, stanowiącemi nikłe szczątki uposażeń na cele edukacji, skonfiskowanych razem z klasztorami i szkołami fundacyjnemi". Historja szkół katolickich w Leyland rzeczywiście dobrze ilustruje szybki rozrost szkół przed reformacją, ich zagrabienie i upadek i ich nowożytne odrodzenie przez dobrowolne ofiary wiernych. Sir Charles Trevelyan [1]) mógłby znaleźć dzisiaj temat do poważnych refleksyj w fakcie, który O. Parker przytacza nawiasowo bez emfazy, że „wszystkie obecne szkoły w Leyland dla elementarnego nauczania były wybudowane wysiłkiem prywatnym".

Do naszych czasów ledwo że przechowała się pamięć o wspaniałem dziele, dokonanem przez szkoły fundacyjne (chantry schools) w Anglji w czasach przed reformacją. Szkoły te zakładali zwykle pobożni dobrodzieje, przeznaczając uposażenie częściowo na odprawianie mszy i na utrzymanie księży, którzy uczyli w tych szkołach. Sam wyraz chantry [2]) wskazuje na cel, t. zn., że msze miały być „śpiewane" za dusze dobrodzieja i jego rodziny. Ale spodziewano się, że ksiądz (chantry priest) będzie spełniał jeszcze inne czynności. „Proboszcz" albo główna osoba parafji zajmował się kościołem parafjalnym, podczas gdy bractwa (the Guilds) bezpośrednio złączone z kościołem organizowały życie społeczne i ekonomiczne okręgu, wykonując funkcje nowoczesnych towarzystw dobroczynnych i związków robotniczych. Klasztory, prócz kierownictwa wielu szkół, dbały o potrzeby, które spełniają obecnie domy pracy dla ubogich i szpitale, a nawet do pewnego stopnia hotele.

Ale koniec XV wieku przyniósł szybki rozwój nauki wśród wszystkich warstw, szkoły fundacyjne odegrały wielką rolę w kształceniu klas średnich i rzemieślników. Ta część ich pracy stawała się tak ważną, że małe względnie miastą, jak Blackburn albo Winwick, miały czternastu księży, podczas gdy nawet Leyland, jak zazdacza O. Parker, miało ich tylko sześciu albo siedmiu.

Henryk VIII znalazł w wojnach z Francją pretekst do stopniowego zagrabiania tylu uposażonych szkół, tak, że obszerne okręgi pozostały bez zasobów dla nauczania ludu. Szlachta przyzwyczaiła się posyłać swych synów do szkół klasztornych, podczas gdy zdolniejsi uczniowie szli na uniwersytety. Lecz klasy średnie mogły mieć pełne zaufanie do szkół fundacyjnych, a gimnazja klasyczne dla kształcenia ich dzieci były tak tanie, że prawie każdą rodzinę stać było na nie.

Gdy tak za Henryka VIII konfiskata tych szkół, uposażonych na korzyść ubogich, już się zaczęła, to za Edwarda VI dokonywano rabunków w jeszcze daleko większych rozmiarach, pod pretekstem, że uposażenia istniały „na cele zabobonne!" Jako jeden przykład wśród bardzo wielu wymienia O. Parker zagrabienie Old Hall w Leyland, cytuje nazwiska wielu sławnych rodzin, których szczodrobliwość uposażyła szkoły dla ubogich. ale których pomoc ustała od tego czasu z tego lub innego powodu. „W dzisiejszych przeto czasach", zauważa ze smutkiem, „stało się koniecznem gromadzić mniejsze, chociaż — ufamy — równie wspaniałomyślne ofiary innych. I to nas tłumaczy, że może wydajemy się zanadto śmiałymi, zabiegając o sympatje tych, którzy łaskawie opiekują się bazarem, wentą i t. p. Chodzi tu o dobro naszych dzieci". To oświadczenie mówi najlepiej o nie ustającem zadaniu. które ciąży na duchowieństwie we wszystkich częściach kraju.

Konfiskata nie była jednym sposobem niszczenia szkół religijnych, które kształciły wszystkie klasy dzięki pomocy dotacyj prywatnych. Odczuwamy jeszcze dziś skutki ustaw niesprawiedliwych, które nakładały ciężkie grzywny i inne kary nawet na wysyłających swych synów na naukę do wypędzonych zakonników, którzy usiłowali prowadzić dalej swą pracę nauczycielską zagranicą.

Za panowania królowej Elżbiety być nauczycielem katolickim, znaczyło narazić się na rok więzienia. Gdy zaś nawet takie kary nie zdołały zniszczyć szkół katolickich, podniesiono karę za Jakóba I z Ł [1]) 10 miesięcznie na Ł 2 dziennie. Za Wilhelma III dawano jako nagrodę Ł 100 każdemu donosicielowi, który mógł wskazać jaką szkołę katolicką. Księży, którzy byli nauczycielami katolickimi, skazywano na dożywotnie więzienie, a na świeckich nakładano grzywnę Ł 100.

Po takiem to stadjum prześladowania i zagłady wywalczyły sobie szkoły katolickie na nowo egzystencję w czasach naszych. O. Parker mógł z dumą oznajmić, że w Leyland Benedyktyni, którzy obecnie kierują tam szkołami pod połączonym autorytetem arcybiskupa z Liverpoolu i opata z Ampleforth, prowadzą tylko dalej dzieło wykonywane przez Benedyktynów angielskich w Evesham, od podboju przez Normanów aż do 1543 r.

Tylko w niektórych szczęśliwych miejscowościach, wielka kongregacja religijna mogła podjąć na nowo pracę, którą zniszczyła reformacja. W całej Wielkiej Brytanji powtarza się ta sama historja prywatnej ofiarności o pobożności, która umożliwiła powolną odbudowę szkół. Po upływie pięciu wieków prowadzi ona dalej dzieło starych klasztorów i szkół fundacyjnych, a koszta ich zaopatrzenia czerpie się wciąż jeszcze z tych samych źródeł.

Nowe trudności wyłoniły się w dzisiejszych czasach z powodu domagania się rządu, aby zaopatrzenia i urządzenia szkół trzymały się stałej modły. Podczas gdy państwo hojnie obdarowuje szkoły, gdzie nie uczą

[1]) Sir Charles Trevelyan, obecny minister oświaty, chce przedłużyć o rok uczęszczania do szkoły. Katolicy bronią się przed tem pewnie ze względu na koszta, jakie to za sobą pociągnie.

[2]) Chantry an endowment (urządzenie — „*cantorium*"), or chapel, for the chanting of masses.

[1]) Ł = funt szterling = 20 szyl.

religji, odmawia równych darów szkołom, których budynki są całkowicie utrzymywane przez tych. którzy pragną, aby ich dzieci były wychowywane w wierze ich ojców.

Ze względu na przyszłość O. Parker, jako ksiądz odpowiedzialny za wzorową szkołę katolicką w okręgu, gdzie katolicy zajmują stanowisko bardzo poważne, określa ich cele z podziwu godną otwartością i jasnością: „Opiekunowie i dyrektorzy katolickich szkół parafjalnych przyjmą bardzo chętnie projekty reorganizacji i nauczania elementarnego i starać się będą o ile możności współpracować odpowiednio ze wszelkiemi zarządzeniami, odnoszącemi się do nauczania, ale stwierdzają, że ich wpływ musi być zależny od pomocy, której udzieli państwo. Byliśmy stanowczymi, jak wykazuje nasza przeszłość i żądamy, aby dzieci tej i następnej generacji otrzymywały wykształcenie przynajmniej nie niższe od tego, jakie otrzymywali ich koledzy".

Rok 1930 zastał katolików Anglji i Walji zaangażowanych w kampanję o sprawiedliwe traktowanie szkół katolich ze strony państwa. Rok skończył się bez stanowczego konfliktu, ale i bez rozstrzygnięcia tej sprawy. Choć nie ma nadziei, żeby prawa katolików były w tym samym stopniu uwzględnione co do protestantów, jednak bill sprzeciwiający się temu został wycofany z parlamentu.

„The Universe" kładł zawsze szczególny nacisk na ważność tej kampanji, a mowy, kazania i pisma arcybiskupów i biskupów, nadto eucyklika Ojca św., określająca prawa Kościoła, rodziny i obowiązki państwa, wysunęły tę sprawę na pierwsze miejsce. Że to naleganie ze strony Kościoła było konieczne, potwierdza tekst billu szkolnego, który był ogłoszony przez rząd z początkiem tego roku. Okazało się, że Minist. Oświaty, podnosząc wiek opuszczenia szkoły, zamierza przenieść koszta utrzymania nauczycieli w szkołach nie uposażonych na miejscowe władze wychowawcze. Ten ustęp billu wywołał silny opór, wskutek czego bill został wkońcu wycofany. Drugi bill grozi szkołom katolickim trudnościami finansowemi. Dlatego katoliccy członkowie parlamentu wnieśli poprawkę, co skłoniło mnisterstwo do odroczenia sprawy. Oczekują, że odbędzie się konferencja stron interesowanych. Ta kampanja szkolna jest główną troską Kościoła katolickiego w Anglji.

Zdumiewające zwycięstwo katolików w angielskiej Izbie Gmin [1]).

Rząd angielski poniósł porażkę w Izbie Gmin, której przedłożył nowy projekt ustawy szkolnej. Zwycięstwo sprawiedliwości na korzyść szkół katolickich było osobistym triumfem Mr. John Scurr'a, chociaż był to triumf nad swą własną partją. Zasłużył sobie na wdzięczność każego katolica. Mr. John Scurr, członek „partji pracy", jest prawdziwym szermierzem sprawy szkół katolickich. Kierował przez szereg miesięcy układami między katolikami a rządem. W grudniu 1930 r. przedłożył ministrowi oświaty propozycje możliwe do przyjęcia przez grupę „partji pracy" i dwóch irlandzkich nacjonalistów, w ktorych imieniu występował. Po tygodniach bezowocnej dyskusji w celu załagodzenia sporu, Mr. Scurr wniósł poprawkę z zastrzeżeniem, że projekt ministra nie będzie wprowadzony w życie, dopóki nie przejdzie uchwała, upoważniająca do czerpania z publicznych funduszów potrzebnych pieniędzy na utrzymanie szkół nieuposażonych.

[1]) House of Commons = Izba Gmin (Sejm).

Ogromne podniecenie wywołało w Izbie ogłoszenie wyniku głosowania: za poprawką 282, przeciw 249 — większość przeciw rządowi 33. Wtedy Mr. Mac Donald oświadczył, że rząd będzie prowadził dalsze rokowania.

Jak wiadomo, „bill" rządowy zmierza do przedłużenia o rok uczęszczania do szkół, t. j. do 15 roku życia. Nie przewiduje żadnych środków potrzebnych na rozszerzenie szkół katolickich. Niesprawiedliwość polga na tem, że katolicy mają finansować te oszczędnościowe projekty rządu, co stanowiłoby wydatek wynoszący prawie 1,000.000 f. szt.

W końcu zeszłego tygodnia zorganizowano w całej Anglji i Walji ogólną kampanję, aby wyrazić zdecydowane stanowisko katolików w tej sprawie. W dniu obrad członkowie Izby otrzymali 100.000 listów i kartek, wzywających do przyznania słusznych praw szkołom fundacyjnym (voluntary school) [1]). Na meetingach które odbywały się w niedzielę po Mszy św. w wielu miejscowościach Anglji i Walji, uchwalono podobne rezolucje. Naturalnie nie obeszło się i bez meetingów obozów przeciwnych katolikom, na których szczególnie „nonkonformiści" występowali zajadle przeciw Rzymowi i przeciw opiekunom szkół fundacyjnych, którzy wydając ogromne sumy na ich cele, pozbawiają tym sposobem państwo dochodów. odpowiadając na te zarzuty, jeden z mówców katolickich obliczył, że w razie zamknięcia szkół katolickich, rząd musiałby wydać 32,000.000 f. szt. na nowe budynki.

W konferencji u ministra oświaty wzięli udział jako przedstawiciele interesowanych sfer katolickich: kardynał arcybiskup Bourne, arcybiskup z Cardiff, Mr. Jon Scurr i Mr. Blundell. Na życzenie kardynała odbyły się po Mszy św. meetingi w wielu parafjach westminsterskich. Entuzjastyczne meetingi odbyły się w Leeds i parafjach okręgowych, demonstracje we wszystkich szkołach w Middlesbrough wobec licznie zgromadzonej publiczności. Zarządzono nabożeństwa błagalne, na intencję szkół katolickich w większej części kościołów w diecezji Salford. W wielu kościołach było wystawienie Przenajśw. Sakramentu przez cały dzień, ofarowywano Komunje św. na intencję szczęśliwego zakończenia prowadzonych w Londynie negocjacyj. Dziewięćset ludzi przyjęło Komunję św. w St. Mary w Barrow na intencję powodzenia kampanji katolickiej. Ze wszech stron północno-zachodnich obszarów królestwa nadchodzą wiadomości o demonstracjach, o przyjętych rezolucjach i o wysyłaniu kartek do członków parlamentu.

(„The Universe") *Z. Sz.*

W sprawie ubezpieczeń społecznych.

Należy tutaj ubezpieczenie od wypadków, które się odnosi do posiadaczy i dzierżawców ziemi zwyż 30 ha, ubezpieczenie służby kościelnej w Kasie Chorych, a organisty jako pracownika umysłowego na wypadek bezrobocia i nieudolności do pracy — pomijam ubezpieczenie kościoła i budynków plebańskich od ognia, bo w tym względzie jest obowiązująca jeszcze ustawa krajowa, która nakłada ten obowiązek na komitet parafjalny, ewentualnie na parafjan.

Nie ulega wątpliwości, że X. proboszcz nie jest obowiązany ze swego dochodu opłacać tych świadczeń, bo nie jest pracodawcą służby kościelnej, ale tylko jej

[1]) „Voluntary school" w Anglji jest to jedna z licznych szkół elementarnych, utrzymywanych dobrowolnemi darami, a w wielu wypadkach pozostających pod kierunkiem zgromadzeń religijnych.

przełożonym. Pracodawcą jest gmina parafjalna.

Dzieją się jednak pod tym względem rzeczy dziwne, nieraz komiczne, ale i przykre. Za ubezpieczenia organisty, kościelnego, budynków plebańskich egzekutorzy fantują X. proboszcza i sprzedają, względnie grożą sprzedaniem jego rzeczy na publicznej licytacji. Niedawno w moim dekanacie fantowano jednemu księdzu na bardzo małem probostwie za niezapłacone 3 letnie należytości asekuracji ogniowej krowę własność X. proboszcza. Pytam, dlaczego nie fantowano parafjan, przecież oni są obowiązani do asekuracji kościelnej. Innemu X. proboszczowi nałożono kilkaset złotych za ubezpieczenie organisty i to w tył kilka lat, z innego nawet probostwa, gdzie był przedtem.

Jest tutaj coś nie w porządku, jak i w wielu rzeczach u nas w Polsce.

Jeśli się nakłada nowe ciężary w postaci różnych ustaw, powinno być jasno wyrażone, kto i z jakich funduszów ma płacić i jakie są środki egzekutywy. Według mego zapatrywania, należałoby na razie uzyskać od rządu przez odpowiednie rozporządzenie zawieszenia przymusu tych wszystkich ubezpieczeń co do kościoła i jego służby, aż do czasu nowego w tym względzie prawodawstwa. albo jasne oświadczenie rządu, że parafjanie mają ponosić te wydatki, a Starostwo i gminy są obowiązane bezwzględnie je ściągać i składać na ręce przewodniczącego komitetu parafjalnego. Ktoś się powinien tem zająć. Jakżeby się przydała mądrze urządzona i prowadzona „Unitas“. Jeśli dalej trwać będzie taki bałagan, jak obecnie, to będą zmuszeni XX. proboszczowie zwolnić zupełnie ze służby organistów i kościelnych, a obchodzić się wyłącznie służbą dochodzącą — innego wyjaśnienia nie będzie.

Biecz *X. Michał Sidor*, dziekan.

Sprawy religijne.

Episkopat polski w sprawie noweli przeciwalkoholowej. Sekretarz Episkopatu Polski, X. biskup Łukomski, zwrócił się pismem z dnia 3 b. m. do władz państwowych, w którem zwraca uwagę władz na poszczególne punkty w projekcie noweli do ustawy przeciwalkoholowej, zawierające niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się alkoholizmu w Polsce oraz groźbę dla zdrowia moralnego narodu.

Episkopat Polski stwierdza, że:

1) projekt noweli w porównaniu z dotychczasową ustawą rozszerza i ułatwia możność sprzedaży napojów alkoholowych. Utrzymywanie liczby 22.000 miejsc detalicznej sprzedaży oraz rozszerzenie tej sprzedaży na bufety stacyjne, wagony restauracyjne i bufety na statkach podwaja faktycznie ilość miejsc sprzedaży alkoholu;

2) projekt upoważnia do sprzedaży alkoholu w czasie zabaw oraz przedstawień, co zawiera wyraźne niebezpieczeństwo ekcesów i zbrodni;

3) szczególnie przykrym dla społeczeństwa katolickiego jest zamiar dozwolenia sprzedaży alkoholu w niedzielę i święta, co niszczy odrazu te dobre rezultaty, które dotąd zostały osiągnięte w walce z alkoholizmem.

Projekt pogarsza również dotychczasową sytuację, dozwalając na wyszynk alkoholu w najbliższej odległości od kościołów, szkół, cmentarzy i t. p.

„Z całego projektu — pisze Sekretarz Episkopatu Polski — przebija wielkie niebezpieczeństwo dla zdrowia społeczeństwa. Praca ludzi dobrej woli, skierowała ku zwalczaniu alkoholizmu, ich wysiłek szerzenia cnoty trzeźwości, nawoływanie do oszczędności, do podniesienia zdrowotności narodu i podniesienia sytuacji majątkowej szerokich warstw będą daremne, jeśli te usiłowania napotkają na ułatwienie sprzedaży alkoholu przez liczne miejsca sprzedaży.

Ustawa z r. 1920 nie była doskonałą, lecz niniejszy projekt ustawy uczynił walkę z alkoholizmem bezowocną i przyczyni się bezsprzecznie do rozszerzenia się alkoholizmu w Polsce.

Wobec tego zwracam się w imieniu Episkopatu Polskiego z prośbą o usunięcie z ustawy tych punktów, które stanowią pogorszenie ustawy z r. 1920“.

Rozłam w rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Ulegający we wszystkiem rządowi sowieckiemu prawosławny metropolita moskiewski Sergjusz wysłał do Paryża litewskiego metropolitę Eleuterjusza, polecając mu przyjęcie obowiązków metropolity zachodniej Europy z rąk złożonego z urzędu metropolity biskupa Eulogjusza. Zgromadzenie biskupów rosyjskich na emigracji postanowiło zerwać wszelkie więzy z metropolitą Sergjuszem, który zdaniem biskupów emigracyjnych jest tak opanowany przez sowiety, że należy wątpić, czy to on sam skomponował i zredagował swój ukaz. Konferencja biskupów prawosławnych, przebywających na emigracji, uznała metropolitę Eulogjusza za swego zwierzchnika i postanowiła ogłosić swoją niezależność. Pozostając jednak w jedności z Cerkwią prawosławną, poddała się autorytetowi religijnemu patrjarchy w Konstantynopolu i oczekuje przywrócenia wolności religijnej w Rosji. W ten sposób schizmatycka Cerkiew rosyjska przeżyła nowy rozłam, który obecnie stał się już faktem, stwierdzonym i ogłoszonym formalnie.

O prawa Kościoła katolickiego w Indjach. Delegat katolicki na konferencję Okrągłego Stołu w Londynie, Pannir Selvam, przed powrotem do ojczyzny zatrzymał się na krótki czas w Rzymie i tam udzielił wywiadu redaktorowi agencji misyjnej „Fides“. Z rezultatów konferencji jest on naogół zadowolony i sądzi, że większość katolików indyjskich będzie tego samego zdania. Na konferencji przedstawił on imieniem katolików indyjskich trzy życzenia: 1) wolności religijnej, tak, że nikt z przystępujących do chrystjanizmu nie może tracić jakichkolwiek, przysługujących mu praw politycznych lub gospodarczych; 2) prawa posiadania dóbr przez Kościół katolicki, czemu się dotąd w Indjach często przeczy; 3) prawa utrzymywania szkół nie mniej uprzywilejowanych, niż inne szkoły.

Około 90 % katolików indyjskich uważałoby na najsłuszniejsze, by do zgromadzenia prawodawczego weszli ich delegaci, wybrani przez własne ciała wyborcze, tak, jak to dzieje się w Madras. W ten sposób miałoby się zawsze głos, któryby zapewniał przedstawianie życzeń katolików w sposób zdecydowany.

Odezwa niemieckiej młodzieży katolickiej. W imieniu młodzieży, zapisanej do centrum niemieckiego i do Ligi Stowarzyszenia Windhorsta, ogłoszono piękny manifest przeci radykalizmowi i agitacji destrukcyjnej. „Naród nasz — mówi odezwa — przeżywa ciężkie przejścia polityczne i gospodarcze. Kiedy dom jest zagrożony pożarem, powinien każdy spieszyć na ratunek. Jest to obowiązek patrjotyczny, jest to praca narodowa. Przeciwnie działa niepoczytalny radykalizm narodowy: narodowi socjaliści i komuniści podniecają ogień, rozbudzają namiętności, dążą do przewrotu. Gdzie oni przebiegają, tam padają zabici i ranni. Są to fakty alarmujące. Przyszła godzina ostatnia, żeby stawić czoło radykalizmowi z prawej strony i z lewej.

My zwalczamy wszelką politykę, która wywołuje niebezpieczeństwo konfliktów międzynarodowych. Jesteśmy przeciwni walce klasowej i walce między rasami, które burzą solidarność, równie jak potępiamy nienawiść i wojnę w życiu narodów. Nienawiść i obelgi pobudzają do nowych wojen, zdradzają chrześcijaństwo, naród i ojczyznę.

My potępiamy królestwo bezbożników i wszystkie wysiłki „wolnych myślicieli", którzy chcą wyrwać wiarę w Boga z duszy naszego narodu. Zwalczamy zarówno „chrystjanizm teutoński" narodowych socjalistów (hitlerowców), jak i wszelką inną próbę zastąpienia prawdziwego chrześcijaństwa chrystjanizmem w szacie niemiecko-narodowej, ze zbawczą doktryną arjańsko-heroiczną.

I my odczuwamy wielkie cierpienie naszego narodu i znamy uciążliwość traktatów, które nam nałożono. Lecz byłoby szaleństwem złudzenie, że można je zmienić gwałtem. Nowe zawikłania wojenne spowodowałyby rozdarcie własnego narodu i niechybną ruinę. Drogą, prowadzącą do celu, jest nasze prawo i nasza chęć pojednania".

Wyliczywszy dalej dążenia polityczne i społeczne, które zdaniem młodych katolików mogą przyczynić się do nowego podźwignięcia narodu niemieckiego, wśród których wymieniona jest także organizacja korporacyjna pracy, mówi dalej odezwa:

„My zwalczamy stanowczo objawy rozkładu b o l s z e w i z m u kulturalnego. Oddalenie się od Boga zagraża naszemu narodowi zniszczeniem. Chcemy widzieć naród niemiecki zdrowym, moralnie czystym, pełnym siły żywotnej i szczęśliwym, — chcemy, żeby posiadał rodzinę i dziatwę uświęconą, żeby się bronił przeciw czynnikom wewnętrznym i zewnętrznym rozstroju i rozkładu. Jesteśmy gotowi do ofiar, żeby ofiarność zapewniła nam wolność. Przyszła godzina próby, zaparcia się, działania. Narodowi niemieckiemu i jego przyszłości oddajemy nasze serce i nasze ramię, — polityce ludowej chrześcijańskie i narodowej naszą służbę bezinteresowną, a ich nieprzyjaciołom przeciwstawiamy opór i wydajemy wojnę".

Z Bolszewji. Jak donosi „Osserv. Rom.", jednemu z księży udało się zbiec ze straszliwych wysp Sołowieckich, na które dawniej zsyłano tylko morderców i bandytów. Zbiegły kapłan zapewnia, że na tych wyspach znajduje się obecnie 425 p r a w o s ł a w n y c h i 48 k a t o l i c k i c h d u c h o w n y c h. Mrozy i brak najprymitywniejszych zarządzeń zdrowotnych, przy równoczesnym braku wszelkiej opieki lekarskiej, wywołują szerzenie się epidemji wśród więźniów, którzy otrzymują złe pożywienie, a muszą wykonywać najcięższe prace w lesie i na moczarach. Traktowanie tam ofiar teroru bolszewickiego i kary, nakładane na nich, — są to prawdziwe tortury moralne i fizyczne. (KAP).

Z piśmiennictwa.

„Idea Boga". Cykl odczytów, wygłoszonych w Tygodniu Filozoficzno-Religijnym dla młodzieży akademickiej w Warszawie. Wyd. Domu Prasy Katol. Warszawa 1930. Str. 132.

Cykl ten rozpoczął J. E. X. Biskup Szlagowski podniosłem przemówieniem o Bogu, którego nie możemy pojąć, ale „każda o Nim zdobyta i uzasadniona prawda jest skarbem dla człowieka bezcennym". Pierwszy odczyt bardzo treściwy i zajmujący wygłosił X. dr. K w i a t k o w s k i: „O pierwotnym monoteiźmie według świadectw etnologji", w którym dochodzi do wniosku (str. 30), że „skonstatowanie monoteizmu wśród ludów pierwotnych, rzuca też światło i na stronę psychiczną człowieka pierwotnego, jako zdolnego do ujęcia jedności we wszechświecie i do stworzenia sobie wprost genjalnej syntezy, albowiem idea Istoty Najwyższej mogła powstać tylko z myślenia przyczynowego i z głębokich refleksyj nad całością świata materjalnego i duchowego".

Po nim mówili: X. dr. P. C h o j n a c k i „O idei Boga w świetle psychologji empirycznej". X. dr. A. B u k o w s k i „O naturalnem uzdolnieniu człowieka do poznania Boga w świetle objawienia". X. dr. W. M i c h a l s k i „O idei Boga w najstarszych księgach Biblji". X. dr. W. R o s ł a n i e c „O idei Boga w nauce Jezusa Chrystusa", a wreszcie X. dr. A. B o r o w s k i „O idei Boga jako pierwowzorze życia moralnego".

Jak widzimy z tego spisu rzeczy, książka ta niewielkich stosunkowo rozmiarów zawiera treść bardzo bogatą, w której jednak ocenę nie możemy tu wdawać się dla braku miejsca. *X. P.*

W. Bonsels: Marek w lesie. Przekład autoryzowany Heleny S r o c z y ń s k i e j. Ilustrował Kamil Mackiewicz. Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. bież. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Stron 240).

Jest to powieść dla młodzieży, dobrze napisana, o tendencji moralnej i szlachetnej, ozdobiona kilkoma ilustracjami. Nadaje się szczególnie dla chłopców. *X. P.*

Marja Czeska - Mączyńska: Helusia z rakowickiego młyna. Powieść dla młodzieży. Z ilustracjami M. Jaroszyńskiej. Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. b. Nakładem Księgarni św. Wojciecha. Stron 226).

Autorka tej powieści zajęła już jedno z wybitnych stanowisk w naszej literaturze współczesnej. X. Stan. Orliński wymienia ją z chlubą w art. swoim p. n. „Czy nam potrzebni wierszokleci?" (Gaz Kośc. z r. 1930 str. 207). Ten sam ocenił bardzo korzystnie jej powieści p. n. „Demon życia", „Na rozdrożu", „W obronie Gdańska" (w Gaz. Kośc. z r. 1925 str. 370 n.). O jej „Opowieściach Chrystusowych. Dziecię i Mistrz" pisał tamże w r. 1927 (str. 225) X. F. B. A w r. 1930 poleciliśmy (str. 447) jej „Rycerza Chrystusowego". Także nowa jej powieść o „Helusi" ma wielkie zalety i nadaje się bardzo dobrze na lekturę dla dziewcząt *X. P.*

Hugo Wast. „Désert de pierre" (Pustynia kamienna). Traduction de Marc Alvaro.

Są to obrazki, po części zajmujące, z życia Hiszpanów w Ameryce południowej. Niema w nich nic nieprzyzwoitego, ale za dużo opisów rozwlekłych i szczegółów nużących czytelnika. *P.*

Louis Latzarus. Beaumarchais. Paris 1930.

Autor (dotąd nam nieznany) opowiada z talentem i zajmująco (tylko gdzieniegdzie zbyt drobiazgowo) życie całe autora „Cerulika sewilskiego" i „Wesela Figara", który odgrywał przez długi czas dość wybitną rolę we Francji Ludwika XV i XVI. Był to człowiek bardzo uzdolniony, ale bez wiary i zasad moralnych. Autor jednak nie podoba sobie w opisach scen gorszących, więc można książkę jego n. zd. polecić czytelnikom dojrzałym i pragnącym zapoznać się bliżej z ową epoką dziejów francuskich. *X. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diecezja częstochowska. M i a n o w a n i: X. radca Stanisław Senko, prob. w Sączowie, mianowany przez Ojca św. proboszczem w Zagórzu. X. Mieczysław Graczykowski, prob. w Dankowie, wice-dziekanem w dekanacie Kłobuckim.

P r z e n i e s i e n i: X. Ignacy Wesołowski, prob. w Zrembicach i X. Stanisław Nuszkiewicz, prob. w Bęczkowicach, jeden na miejsce drugiego.

Z m a r ł: X. Franciszek Marekwia, prob. w Radostowie. R. i. p.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 8-

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

8— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

Tow. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, poleca:

STACJE DROGI KRZYŻOWEJ

I	a) **Oleodruki na papierze** 19×25 cm komplet	8 zł.
	b) naklejane na karton i lakierowane „	. 36 „
	c) naklejane na karton w dębow. ramk.	80 „
II	a) **Oleodruki na papierze** 32×42 cm „	. 20 „
	b) naklejane na karton i lakierowane „	. 50 „
	c) naklejane na karton w dębow. ramkach „	. 150 „
III	a) **Oleodruki na papierze** 39×51 cm „	. 30 „
	b) naklejane na karton i lakierowane „	. 70 „
	c) naklejane na karton w dębowych ramach „	. 250 „
IV	a) **Oleodruki na papierze** 64×73 cm „	. 60 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane w ślepych ramkach „	. 130 „
	c) naklejane na płótno w dębowych ramach „	. 350 „
V	a) **Oleodruki** artt. na papierze 24×35 cm „	. 75 „
	b) naklejane na karton i lakierowane „	. 105 „
	c) w dębowych ramach „	. 220 „
VI	a) **Oleodruki** franc. złote tło 28×27 cm ramki rzeźbione, oprawne za szkłem „	. 240 „
VII	a) **Oleodruki** art. na papierze 40×62 cm „	. 108 „
	b) naklejane na płótno i lakierowane „	. 130 „
	c) w dębowych ramach „	. 380 „
VIII	a) **Oleodruki** artyst. na płótnie 40×62 cm „	. 150 „
	b) w ślepych ramkach „	. 190 „
	c) w dębowych ramach nasadki rzeźbione „	. 470 „
IX	a) **Oleodruki** artyst. na płótnie 56×80 „	. 290 „
	b) w ślepych ramach „	. 330 „
	c) w dębowych ramach nasadki rzeźbione „	. 660 „
X	**Majolikowe** 86×95 pięknie polichrom. komplet	2.100 zł.
XI	**Figury** z masy gipsowej artystycznie polichromowane:	
	Jezus Chrystus w grobie 120 cm . .	120 zł.
	„ „ „ 70 „ . . .	50 „
	„ „ rezurekcyjny 70 „ . . .	50 „
	„ „ „ 60 „ . . .	35 „
XII	**Figury** metalowe artyst. polichromowane:	
	Jezus Chrystus rezurekcyjny 60 cm . .	130 zł.
	„ „ „ 90 „ . .	280 „
XIII	**Świece** kościelne „Prima" półwoskowe 1 kg 4·80 zł.	
	„ „ woskowe 1 kg 9 zł.	
	Paschały dekor. 1 kilogram 9 zł.	
XIV	**Szaty** liturgiczne jak: ornaty, kapy, stuły w kolorze fjoletowym w wielkim wyborze polecamy po cenach przystępnych.	

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

Lwów, Rutowskiego 5. Telefon 83-57. — Poleca:

Ks. F. Cozel: Spowiedź	1·— zł.
Ks. N. Cieszyński: A oni poszli za Nim. Kazania .	—·80 „
Ks. J. Czernecki: Ojcze odpuść im. Kazania .	3·80 „
Ks. T. Dąbrowski: Kazania o męce Pańskiej .	2·50 „
Ks. J. Jaworski: Kazania pasyjne . . .	1·50 „
Ks. Dr. K. Kowalski: Kazania pasyjne . .	3·— „
— Podstawy filozofji I . .	12·— „
Ks. I. Kmiecik: Kazania wielkopostne . .	7·— „
— Obrazy pasyjne . . .	3·— „
K. Kiersnowski: Przez Golgotę. Rozmyślania .	—·70 „
O. K. z Głogowa: Jeśli się chcesz wyspowiadać .	1·50 „
Ks. J. Letourneau: Przewodnik kapłana . .	6·— „
Ks. B. Łaciak: Przewodnik obrzędów wielkotygodn.	1·— „
Ks. M. Mycielski: Droga krzyżowa i Gorżkie żale	—·40 „
Ks. M. Morawski: Podstawy etyki i prawa . .	4·— „
O. Cz. St. Mączka: O zorjentowanie się w życiu. (Nauki rekolekcyjne) . .	7·50 „
O. T. Nalęśnik: Wykład tajemnic różańcowych .	5·— „
Ks. Dr. T. Puchalski: Kazania pasyjne . .	1·50 „
Ks. W. Poucel: Miłość i śmierć. Rozważania o moralności ewangelicznej . .	3·— „
O. G. Palau: Katolik uczynkiem i prawdą . .	1·30 „
Ks. J. du Plessis: Coraz wyżej. Życiorys . .	4·50 „
Ks. K. Riedl: Czytania o męce Pańskiej . .	—·70 „
O. J Schryvers: Boski przyjaciel. Myśli rekolekcyjne	2·80 „
Ks. E. Szczodrowski: Testament Chrystusowy na krzyżu . . .	1·— „
O. H. Schilgen: On i ty	2·80 „
Ks. J. Tarnkowski: Konferencje pasyjne . .	2·— „
Ks. Zabłokiewicz: O męce Pana Jezusa . .	2·50 „
Ks. Fr. Walczyński: Kasynia pasyjne . .	3·— „
Ks. H. Weryński: Testament Zbawiciela. Kazania pasyjne	2·50 „
Ks. St. Wesołowski: Skarbiec chorych. Nauki na niedziele i święta . .	3·50 „

KSIĄŻECZKI:

Droga krzyżowa słowami Pisma św. 0·10 zł.

12-cie godzin adoracji. Rozmyślania i modlitwy. Brosz. 1·60 zł., opr. 2·60 zł.

Koronka o miłosierdziu Bożem. 2 grosze. Setka 1·80 zł.

Podręcznik do adoracji Przen. Sakramentu. Opr. 1·50 zł., ten sam z dodatkiem modlitw i nabożeństw opr. 2·20 zł.

Słowa żywota, modlitewnik dla inteligencji oparty na tekstach biblijnych. Brosz. 1 zł., oprawne w całe płótno 2 zł., ze złoconemi brzegami 2·60 zł.

Frascati **jest** **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati" świeży wielki transport już nadszedł

poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

8— **Lwów, Grodecka 2 b.**

ORGANISTA zdolny, trzeźwy, śpiewa i gra z nut bardzo dobrze, szuka posady. Wiadomość: Opiela, Zniesienie, Dojazdowa 9 — Lwów 24. 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna".

Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.